

O RADOŚCI

wspinania się na szczyty

Joanna Denert

Niedawno ogłoszono wyniki ankiety przeprowadzonej przez MEN, a dotyczącej odświeżania szkolnej listy lektur. Jaki był motyw dorosłych, którzy ten szczególny plebiscyt zorganizowali? Otóż czytamy, że chodziło o to, by uchronić dzieci przed książkami, które opisują „nieznaną im rzeczywistość sprzed kilkudziesięciu lat”. Patrząc na to uzasadnienie i patrząc, i nadziwić się nie mogę temu niezwykle mu kryterium, które ma wyeliminować z kanonu (przepraszam, podobno kanonu dla najmłodszych uczniów nie ma...) nieznaną rzeczywistość.

Dowiadując się o tym, co było, to błąd? Widzę te rozdziawione buzie maluchów słuchających opowieści o przeszłości; tych małych miłośników dinozaurów, rycerzy i husarii. Myślę z żalem o lekcjach zawsze za krótkich, by odpowiedzieć na dziesiątki pytań i wysłuchanie tego, czego dzieci już się dowiedziały: „A mój dziadek...”, „A jak byłem...”, itd., itp. Mamy w szkole grupę takich pasjonatów z trzeciej klasy, którzy w nieskończoność mogą rozmawiać na każdy temat. Ich ciekawi wszystko: czarne dziury, Polska Piastów, geografia Polski. Zapytałam wychowawczynię, jakie lektury wspólnie omawiali. Usłyszałam, że „Plastusiowy pamiętnik” – książkę, w której czytamy: „Wyjęła Tosia złotą stalówkę, zatknęła do obsadki (...)”, a do tego prehistoryczną „Karolcię”, a nawet „Puca, Bursztyna i gości”. Poznali i wygląda na to, że książki nie zabiły w nich ciekawości świata ani zainteresowania czytaniem.

Zaryzykujemy twierdzenie, że to nie książki są toksyczne, tylko dorośli, którzy chcą uchronić dzieci przed wszelkiego rodzaju trudem. Ten niezwykle gatunek dorosłych gotowych usuwać z drogi kamyki i gałązki, dbających o to, by dzieci nie umiały zrobić sobie kanapki i spakować się do szkoły, i oczywiście z podziwu godną wytrzymałością broniących dzieci przed nudą. Pociecha się krzywi? Niecierpliwi się? Nudna książka? Jej czytanie wymaga wysiłku? A wspinanie się na górski szczyt, po to, by pokonać własną słabość i obejrzeć tę jedyną panoramę, nie wymaga? Zaprawdę dorośli potrafią bezwzględnie gasić wszelką radość od zawsze towarzyszącą człowiekowi, kiedy osiąga cel, pokonuje słabość i zniechęcenie.

Nie jestem przeciwniczką zmian na liście lektur, ale zanim skreślę z mojego spisu jakąkolwiek książkę, bardzo długo rozważam wszelkie „za i przeciw”. Bez żalu wiele lat temu pożegnałam się z Sierotką Marysią. Zapomniałam z ulgą o cierpieniach Janka Muzykanta. Teraz waham się, co zrobić z „Tym obcym”, bo jest to książka bardzo ciekawie

pokazująca konflikty nastolatków z rodzicami, ale z drugiej strony brakuje w niej żaru i dynamizmu. Rozważam też, czy specyficzny, pełen ironii i wieloznaczności język „Szatana z siódmej klasy” powinien wykluczyć powieść z listy i w ten sposób odebrać moim uczniom przyjemność rozwiązywania razem z Adasiem Cisowskim kryminalno-histerycznej zagadki?

Od kilku dni omawiamy z uczniami klasy pierwszej gimnazjum „Opium w rosole” Małgorzaty Musierowicz. Czas akcji: rok 1983, stan wojenny. Mamy za sobą kilka naprawdę uskrzydlających lekcji, bo uczniowie (chłopcy też!) wspaniale odnajdują się w tej lekturze. Wczoraj, co prawda, odkryliśmy, że trzeba wyjaśnić określenie „uśmiech

Giocondy” (to chyba byłoby dobre hasło do „Niezbędnika inteligenta”, o którym Redaktor Naczelny pisał w trzecim numerze „Wokół szkoły”) i zidentyfikować, czym jest powiększalnik, ale to dobrze. Zniosę powiększalnik ze strychu i zaniósę do szkoły. Może przy okazji pani od fizyki wyjaśni jakieś zasady optyki? A może ktoś zatęskni do „analogowego” wywoływania zdjęć? Uwielbiam, gdy lektura zaczyna snuć nowe opowieści.

Krótka mówiąc, widzę problemy związane z lekturami, ale w tyle głowy wciąż pozostaje mi pamięć o jedynych w swoim rodzaju emocjach, które wzbudzali różni ich bohaterowie i zdarzenia. Omawianie lektury bywa świetną przygodą. Dyskusje, rysunki, komik-

sy, gry planszowe, przebieranie się, sąd nad bohaterem, a także robienie pasty jajecznej według przepisu Borejków lub moczenie magdalenek w herbacie przy lekturze słynnego tekstu Prousta (pomysł ściągnięty i wart naśladowania) poruszają i nie dają zapomnieć o książce przez wiele lat. Myślę, że my: nauczyciele-poloniści i nauczyciele-bibliotekarze mamy sporo ciekawych spostrzeżeń na niejedną ankietę. Tylko kto chce nas słuchać?

Pewnie wiele osób – miłośników plebiscytów i audiotele – oczekuje na kolejne ankiety. Można poddawać dyskusji sprawę lektur, to popatrzmy i na resztę szkolnych programów. Słyszałam, że niektórzy nauczyciele korzystają ze starych zbiorów zadań, a tam są bardzo trudne działania... Może zgłoszujemy nad zawartością „Podstawy programowej kształcenia ogólnego”?

Joanna Denert jest polonistką i bibliotekarką pracującą z Zespole Szkół Społecznych w Augustowie. To właśnie Asia natchnęła mnie do napisania manifestu ciepłych uczuć, opublikowanego w artykule „Lubię szkołę!” („Wokół szkoły” nr 2/2014). Jej osoba jest dla mnie żywym dowodem słuszności stwierdzenia, że dobrzy nauczyciele nie potrzebują przepisów, programów, procedur i testów, aby z powodzeniem wciągać uczniów w świat intelektualnej przygody.



KREATYWNOŚĆ

Cecha pożądana u każdego człowieka, a w odniesieniu do młodego pokolenia jeden ze sztandarowych drogowskazów dobrego systemu edukacji. Oglądając wyrób książkopodobny opatrzone tytułem „Zniszcz ten dziennik”, będący światowym bestsellerem dla młodych, hm... czytelników, a zawierający całostronicowe polecenia typu: „pisz jedno słowo w kółko i w kółko”, „wyrwij i zgnieć”, albo „zawiń coś w tę stronę”, można dojść do smutnego wniosku, że dzisiejsze młode pokolenie potrzebuje szczegółowej instrukcji nawet do bycia kreatywnym.